DZIENNIK WARSZAWSKI.

Poniedziałek $\frac{17}{29}$ Października 1855 roku. № 287. Jutro ŚS. Zenobjusza B. M. i Zenobji P. Wschód słoń. o god. 6 min. 53. — Zachód o g. 4 m. 34.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Główna kassa oszczędności.— W tygodniu upłynionym do dnia 16 (28) Października roku bież. włącznie, wydano książeczek nowych 41, na które, tudzież na dawniejsze w 208 wnioskach, złożono rubli sr. 3,464 k. 85. Na żądanie 35 uczestnikom, wypłacono (prócz procentu za rok bieżący rs. 27 k. 17 $\frac{1}{2}$), rsr. 1,017 k. 52 $\frac{1}{2}$, i umorzono książeczek oszczędności 23. Przeto uczestników 6,663 posiada kapitał rubli sreb. 182,825 kop. 7 $\frac{1}{2}$. — Naczelnik Assesor Kolleg. książe *Gedroyc.*— Buchalter *Krauze.*

W dniu wczorajszym w kościele archikatedralnym i metropolitalnym św. Jana, w czasie summy, artyści wykonali pod przewodnictwem Wojc. Słoczyńskiego mszą św. Nr. 3 in D. komp. J. N. Hummla.

MOZAJKA DZIENNIKARSKA. — Miesiąc Październik można nazwać u nas epoką kalendarzy. Rzeczywiście jest to czas, w którym wszystkie prawie kalendarze wyprzedzając rok przyszły, pojawiają się w Warszawie w mniéj więcéj ozdobnych sukienkach. A nawet ten termin pojawienia się kalendarzy z każdym rokiem jest wcześniejszy. Dawniéj ukazywały się one na świat po gospodarsku w Grudniu dopiero, w odwiecznym swoim kwadratowym formacie, niebieskiéj, żółtéj albo czerwonéj okładce, a odznaczając się zbytkiem liter karminowych i wykwintnością drobnych znaczków oznaczających zmiany księżyca, kwitnęły mnogością tajemnic gospodarskich, szeregiem mniéj więcéj szczęśliwych anegdotek, i pojawiającemi się w nich od czasu do czasu wierszykami owych niefortunnych poetów, którzy wszystkie pisma perjodyczne obszedłszy napróżno, w kalendarzu dopiero znajdowali miejsce dla swoich utworów. Z czasem zmieniło się to jakoś i kalendarze zajęły opróżnione miejsce po noworocznikach, przybierając jeden po drugim, Europejskie formaty, tak, że teraz starodawny kalendarz taki jak powyżéj opisaliśmy jest już, prawie rzadkością. A jednak znajdują i takie jeszcze swoich amatorów w konserwatystach, pomiędzy naszém obywatelstwem wiejskiem, którzy tylko w nie wierzą i utrzymują, że wyrodni ich bracia minęli się z właściwem powołaniem przestępując zakreślone sobie szranki. »Co nam za licho po literaturze wołają oni, my chcemy w kalendarzu, jedynie wykazu świąt i dni powszednich, wróżb pogody czy słoty, bo bez nich ani rusz w gospodarstwie i tajemnic owych różnych przypraw potraw i fabrykacji, z których tak zawsze można się czegoś nauczyć. A i anegdotki zdadzą się czasem dla śmiechu, co nam po tych wszystkich filozoficznych dysputach (filozoficzną dysputą nazywa się u nich każden artykuł naukowy lub literacki) z których, chociażby oczy wyczytał, nic zrozumieć nie można, a tylko głowa napróżno się kotłuje.« Tak oni utrzymują, ale jednak tych konserwatystów coraz mniéj jest, cywilizacja wszędzie zagląda i każdy zaczyna mieć pretensję do rozumu. Ale wracając się do kalendarzy, odkąd one zwiększyły swoje rozmiary, przyozdobiły się drzeworytami, czy tutejszemi, czy zagranicznemi, a nareszcie poczęły zgromadzać w rejestrze swoich artykułów nazwiska znanych literatów, odtąd poczęła się pomiędzy niemi krwawa konkurencja, która z każdym rokiem się zwiększa. Konkurencja to bardzo chwalebna, bo cena zostaje ta sama, a wydawcy z każdym rokiem wysilają się na lepsze zaopatrzenie części literackiéj i gospodarskiéj, ozdobniejsze a mianowicie wcześniejsze wydanie. Jeżeli tak daléj pójdzie, to co do powierzchowności, kalendarze wyrównają zupełnie nieboszczykom noworocznikom, a będą wychodzić na sześć albo ośm miesięcy przed nowym rokiem, żeby uprzedzić się wzajemnie.

Z przyszłorocznych kalendarzy tak jak każdego roku, pierwsze niezaprzeczenie zajmują miejsce kalendarze: Ungra, Jaworskiego i Strąbskiego. Kalendarz Ungra celuje starannym doborem artykułów literackich; znajdujemy tam wszystkie prawie najbardziéj znane publiczności czytającéj nazwiska, a w szczególności kilka artykułów bardzo interesujących i dobrze wybranych. Kraszewski jak corocznie tak i tego roku przysłał wyjątek ze swojéj ikonografji »o chorągwiach.« H. Rzewuski dał także wyjątek z Pamiętników Michałowskiego, dzieła 6ciu tomowego już ukończonego, które wkrótce ma ujrzyć światło dzienne, a obejmuje historję domową i anegdotyczną wypadków toczących się w naszym kraju przy końcu XVIII i początku XIX wieku. Doktór Tripplin dał powiastkę i wyjątek ze swojéj hygjeny popularnéj pod napisem rady dla panienek, rzecz nader ciekawą, dobrze, umiejętnie, a mianowicie moralnie obrobioną, co w tego rodzaju artykule, zwłaszcza w kalendarzu, który w tylu znajdować się będzie rękach, prawdziwą jest zasługą. Szulc, J. Bartoszewicz i Podczaszyński udzielili każdy coś ze specjalnych badań swoich. Ale obszerniejszy a może najinteresowniejszy treścią jest artykuł Fr. Sobieszczańskiego, bo samejże Warszawy głównie dotyczy, zawierając pochodzenie nazwisk, położenie i rozległość ulic tego miasta. Żadna tam nie opuszczona, a dla nazwy każdéj dano prawdziwe, oparte na gruntownych badaniach, albo przynajmniéj prawdopodobne wytłomaczenie. Jest to owoc długoletniéj pracy tego badacza; zamierza on podobno wydać obszerną historję Warszawy, do któréj przez długi przeciąg czasu zgromadzając szczegóły, uporządkował już je, udokładnił, obrobił i wkrótce ma ogłosić drukiem. Do tego szeregu przyłącza się tam jeszcze mnóstwo innych nazwisk, jako to Gregorowicza, ks. A., K. Szelewskiego Jachowicza, A. Bartoszewicza, J. Alexandrowicza, Mieczyńskiego i t. d. A przytém dobrze zaokrągliły całość artykuły popularno-naukowe zastosowane do pojęcia ogółu. Rycin tyle prawie co w roku zeszłym, a większa część krajowych, pomiędzy któremi zasługuje na uwagę, jakkolwiek drobnostka, ale wybornie obrobiona rycina stereoskopu przez pana Dietrycha.

Kalendarz Jaworskiego bardzo obszerny i piękny z powierzchowności także ulepszył się w tym roku. Znajdujemy tam poezje Syrokomli i Pruszakowéj, jednego Kolęda drugiéj Szopka, z których pierwsza stanowi bardzo ładną piosenkę z muzyką Moniuszki, druga zaś udatny poemacik na większe rozmiary, gdzie wiele miejsc prawdziwie ładnych i dobrze do znanego libretta ludu zastosowanych i kilka prac Wójcickiego, artykuł literacki Lewestama, także wyjątek z hygjeny Trypplina, wesołą powiastkę Wolskiego, wierszyk Bolesława Wiktora, a przy tém artykuły Sikorskiego, Wieniarskiego, A. Bartoszewicza, Jastrzębowskiego, Gregorowicza, Zdzitowieckiego, Pisulewskiego, Ostrowskiego, Flatta i innych. Drzeworyty wykonane za granicą.

Rocznik nareszcie wadany pod firmą Strąbskiego, najwięcéj zaczerpnął tłomaczeń z zagranicznéj literatury, wsparł się jednakże artykułami kilku krajowych autorów, jako to: Tripplina, Bartoszewicza, Sikorskiego, Połujańskiego, Wieniarskiego. Szkoda, że pomiędzy rycinami zdobiącemi ten rocznik nie znajdujemy wcale prac artystów naszych, tak jak to ma miejsce w dwóch poprzednio wymienionych kalendarzach. Mamy teraz wielu młodych a zdolnych pracowników i liczba ich coraz się zwiększa, trzeba ich zachęcać.

Właśnie w celu ułatwienia téj zachęty ludziom dobréj woli, pan Hirszel, właściciel sklepu materjałów rysunkowych na Krakowskiem-Przedmieściu otworzył w rzeczonym sklepie rodzaj wystawy, gdzie widziemy rozwieszone niektóre prace młodych malarzy naszych. Jest to wyborna myśl i z każdym dniem liczba ciekawych widzenia tych prac zwiększa się, nawet, parę z nich roskupiono już.

Znajdujemy tam obrazy Gersona, Pillatego, Petzolda, nawet szkice (jak nam mówiono) Smuglewicza i pejzaż jakiś Włoskiego artysty. U wejścia do sklepu najwpierw uderzają w oczy wspomniony pejzaż i Gersona obraz wystawiający także nasz krajobraz wiejski, na tle którego artysta wyraził zwykły nasz wioskowy dramat: pogrzeb chłopka. I zaprawdę artysta nasz wcale nie stracił przy potomku Rafaelów. U włocha większa staranność, u pana Gersona większa prawda. Włoch wcale piękny zrobił obraz, ale wykończał widać długo bardzo, dłubał, rzucił tu i owdzie kilka efektów, tęczę spuścił z nieba, zawiesił ją na skale tak, że bijąc coraz mocniejszemi barwami pokrywa ją prawie w zupełności, a potém tąż samą tęczę rzucił w wodę, ładnie wprawdzie malowaną, ale żółto zielonawą bez dostatecznéj przezroczystości, więcéj podobną do wody morskiéj niż do jakiegoś tam włoskiego strumienia, który jako woda od naszych polskich strumieni nie bardzo się różnić powinien. Swiatło rzucił umiejętnie, ale gdzie niegdzie wymanjerował je zbytnie, perspektywa jednak dobra, rysunek staranny, robią z tegoż obrazu bardzo przyzwoitą całość; a szczególniéj odznacza się on tém, że tam nie ma nic zaniedbanego, nic obrobionego na prędce, widać że to robił sumienny artysta, który poważnie traktuje sztukę. I panu Gersonowi na sumienności nie brak, posiada on jéj więcéj niźli który bądź młody nasz artysta, a przytém nauki sporo już zaczerpnął i studjuje starannie. Krajobraz jego wyborny, niebo chmurne, powietrze jesienne, które nas częściéj niźli pogoda nawidza. Zwłoki nieboszczyka na prostym wozie chłopskim, w około nieliczna rodzina, z przodu proboszcz, prawdziwy proboszcz wiejski w białéj komży na czarnéj sutannie, i w znanym kaszkieciku skórzanym rozdwojonym u góry, z daszkiem, a idzie powoli, schylony, zakasawszy trochę sutanny, bo droga błotnista, i krucyfix w ręku trzyma. Przed nim chłdpak z probostwa także w komeżce białéj, niesie krzyż, nogi zakasał pod kolana, głowę ma odkrytą, a na twarzy ów beztroskliwy wyraz wiejskich dzieci naszych. Wozy, konie, chłopska rodzina, ksiądz i krajobraz cały wyborne, tylko chłopak trochę zasztywny, zdawałoby się że chodzi po powietrzu.

Ale pominąwszy ten brak może w wykończeniu, z całego obrazu taka bije prawda, iż powinszować należy p. Gersonowi tego utworu, Drugi obrazek pana Gersona także u Hirszla znajdujący się sprzedany już; skromny artysta małą za swoje utwory cenę naznacza, tak zwykle bywa z prawdziwą zasługą, która mniéj się ceni niźli powinna. Naprzeciwko tych obrazów powieszone wesele krakowskie pana Pilattego. Przedmiot to kilkanaście już razy obrobiony. Dużo tam ruchu wszędzie śmiałe rzuty pędzla, brak w wielu miejscach wykończenia, konie piękne ale nie polskie, toż samo twarze wieśniaków i wieśniaczek a nawet ich ubiór. Więcéj one przypominają baletników ze sceny naszéj, niźli prawdziwych mieszkańców krakowskich. Ale całość chociaż mało w niéj prawdy nader wdzięczna i mile się przedstawia oku. Cały obraz dobrze narysowany, a użycie farb chociaż efektowych tak umiejętnie pojęte, że ten efekt nie bije w oczy. Pan Pilatti ma ogromny talent, wartoby jednak żeby więcéj miejscową zbadał naturę, jeżeli z naszej natury chce brać przedmioty do obrobienia.

Oprócz wspomnionych obrazów widzieliśmy tam trzy kopje Petzolda, o ile się zdaje staranne, i wspomnione dwa szkice Smuglewicza, w których widać rękę wprawną i wiele poczucia artystycznego, za oryginalność ich jednak nie ręczymy.

Doszły nas poezje p. Mieczysława Romanowskiego wydane w b. r. we Lwowie. Skwapliwie bierzemy się do ich przeglądu, gdyż imie autora mniéj nam w Warszawie znane.

W małym tomiku znajdujemy dwa otwory: »Śpiewak z Oazy« i »Młody lutnista«. Nie poprzestając na obfitych tematach, co wokoło nas rostoczone czekają tylko udolnéj ręki, któraby je w widome przyoblekłszy postacie, powołała do życia, wiedzie autor do karawany beduinów wędrujących po bezludnym stepie, wprowadza ich na Oazę, każe się przysłuchiwać Kassydzie i opowiada dzieje starego araba, pokutującego przez długie lata za niewinnie przelaną krew przyjaciela i swojéj kochanki..

Chociaż p. R. gładkiemi przemawia słowy, brak jednak poezji jego tego co pociągać zdolne, co zaciekawia, rospłomienia, brak żywotności. Nasza poetyczna niwa tak bujnie zakwitła, iż mamy prawo być w téj mierze wymagającymi. Pragniemy myśli nowych, obrazów nie zużytych, tła rodzinnego. Śpiewaka zaś z Oazy, którym nas obdarzył p. R. czyta się nie doznając żadnego uczucia. Źle to, kiedy poezja poruszyć nie zdolna. Ona tak jak muzyka przenika najskrytsze tajnie ludzkiego jestestwa i gdzie tylko padnie z sobą pociąga; z prawdziwym poetą cierpim, kochamy, płaczem, weselim się razem. Jesteśmy z należnem uszanowaniem Ebi Temama, Amrilkaisa, Moutenebi, Harilego i wszystkich jacy tylko kiedy byli arabskich poetów; wdzięczni jesteśmy Rükkertowi, Hammerowi, Habichtowi, Wejlowi, Königowi, Parrotowi i innym filologom, którzy nam skarby téj poezji tłumaczeniami swemi uprzystępnili; lecz wolelibyśmy, aby nasi piewcy nie chodzili w zawody z arabskiemi znakomitościami. »Młody lutnista«, jako obrazek swoj-

ski, milszy daleko już od owego śpiewającego na Oazie beduina; inny tu zaraz tok mowy i zapał większy, i myśl wyrazistsza się objawia. Zarzucilibyśmy tylko temu lirycznemu fragmentowi treść nieco urywaną i zbyt pośpieszne może rozwijanie obrazów, z których się wkrótce dowiadujem, że marzenia młodego lutnisty, —skoro mu się okazały nie prawdopodobnemi— świętością swoją miasto mu dodać hartu i wytrwania, przyprawiają go o szaleństwo, a potém o śmierć.— Smutny to obraz zwątpienia i braku ufności w niewidomą rękę, która świata kieruje losami. Szkoda że p. R. do tego utworu cokolwiek więcéj nie przyłożył starania, że bardziéj nie uwydatnił wpływów co tak na duszę lirnika oddziaływały, że nie wyniósł go na rozleglejszą podstawę, z któréj by go na wsze strony łacniéj obejrzyć można było.

Po młodym lutniście sądząc, spodziewać się należy że p. Romanowski zdolnym jest wdrożyć się w rzetelne poezji potrzeby; że wniknąwszy głębiéj w jéj zasady, zbadawszy drogi któremi ona iść powinna, — z prawdziwym użytkiem zdoła kiedyś piastować lirę, nie weżmie to jednak nikt za dowód niechęci z naszéj strony, że poradzimy autorowi studja. One prędzéj czy późniéj zawsze doprowadzić muszą do rezultatów. Trzeba tylko ufności w własne siły i woli; trzeba tylko wytrwałości; a przy zdolności jaką Bóg dał, siła jeszcze pięknych i prawdziwie dobrych rzeczy dokonać zdołamy.

Czekamy cierpliwie chwili, która nam poda kodeks ortograficzny wyrozumowany, poważny, do ktorego wszyscy zastosować się pisząc będą obowiązani. Dotąd jakoś nie możemy się pogodzić w téj kwestji; a trzy lata temu wzięto się u nas dość gorąco do ustalenia pisowni. Biblioteka Warszawska ześrodkowała u siebie głosy w téj sprawie podnoszące się. Mało kto ocalał ze swoją ortografją. Wszystkie pisma u nas wychodzące, okazały jak wiele się różnią w sposobie pojmowania natury języka i wyrażania się nim poprawnego. Stąd tysiące sporów wynikło; jedni drugim wyrzucali błędy, gdy te u innych właśnie aprobatę zyskiwały. Słowem, sprawa, zaledwie ją wprowadzono przed trybunał kompetentnych sędziów, porzuconą została, wyrok nie wydany i zajęcie publiczne od niéj się odwróciło. A jednak potrzeba jest konieczna wznosić kwestję ortografji, bo popadamy w błędy rażące, nie mamy czém się osłonić wrazie potrzeby, tworzymy teorje, których drudzy przyjąć nie chcą. Błędne pisanie. znajduje więc żywioły istnienia i rozszerzania się w takim stanie rzeczy. Spory z dniem każdym coraz częstsze i mniéj uzasadnione, a słabe kompleksje umysłowe przekraczają granicę zdrowego rosądku i wszelkiéj loiki.

Niedawno tu, w pewnem towarzystwie *poczciwych* ludzi, których główném zatrudnieniem, ślęczenie w papierach i skrobanie po nich piórem, dostrzeżony został błąd w wyrazie: *korzyść*; bo przez *ż* napisany. Jedni, zgorszeni, naganiali tak grubą niewiadomość; drudzy mniéj byli skrupulatni. Spór więc został przedstawiony miejscowemu *wszystkowiedzowi*, który zawyrokował że kożyść przez ż pisana znajduje usprawiedliwienie w swym *źródłosłowie* (?) a którym jest wyraz *zysk*!!!

Wielu może to weźmie za żart, za anegdotę w Kurjerze w Rozmaitościach godne siebie miejsce zająć mogącą. Wszakże ręczymy najuroczyściéj, że smutne owe zdarzenie jest najzupełniéj prawdziwe.

Lada dzień ujrzymy już tyle wyglądany ciąg dalszy Cmentarza Powązkowskiego. W piątym poszycie czeka nas prawdziwa niespodzianka i wiedząc o tém chętnie się nią z czytelnikami dzielimy. Oprócz litografji celniejszych nadgrobków, dołączone zostaną do tego poszytu dwa wizerunki także litografowane, zasłużonych piśmiennictwu naszemu, a już nie żyjących ludzi: Dominika Magnuszewskiego i Augusta Wilkońskiego. Biograficzne o nich szczegóły zamieścił autor »Cmentarza« w przypiskach do życiorysów osób, z któremi ci przedwcześnie dla literackiego świata zmarli pisarze, bądź stosunkami przyjaźni, bądź téż familijnemi węzły połączeni byli. Niewymownie nas także cieszy obietnica prywatnie nam udzielona, a na któréj urzeczywistnienie śmiało rachować możemy, że i dalszy ciąg tegoż, coraz bardziéj zasłużoną sympatję zjednywającego sobie dzieła, innych także zasłużonych ludzi konterfekta ozdobią.

Cmentarz Powązkowski rzadkiéj u nas w krótkim czasie dorobił się sympatji. Nie ma dziś prawie domu, w którym by go nie miano, nie czytano; zakres pisma pod ręką prawie wzrasta. Szczegóły nowe przybywają co chwila. Po ukończeniu pierwszego tomu łatwo się przekonamy, ile nam Wójcicki więcéj w nim dał arkuszy druku aniżeli w prospekcie było zakreślono. Mamy właśnie pod ręką podobne wydanie francuzkie. Jest to opis cmentarza »Père La Chaise« z celniejszemi litografiami nagrobków *au trait* i krótkiemi wspominkami o znakomitszych leżących na tym cmentarzu zmarłych. Dzieło to, tego samego co i Warszawskie formatu, ani zakresem ani doborem artykułów, ani szkicowanemi wizerunkami, porównywane nawet znaszém być nie może. Rysunki w niém robione przez M. Quaglia niegdy malarza cesarzowéj Józefiny. Edycja ta kilkakrotnie wydawaną była. Publikacja tego rodzaju jest nieustającą prawie. Każdego roku śmierć wyrywa z grona żywych setiny mniéj lub więcéj zasłużonych ludzi, wykreśla z kontroll żyjących pomiędzy któremi każdy w swojem kole działał jak mu Duch Boży kazał, zapisują się oni do kronik *defunctorum* i przechodzą w historję.

Na zakończenie dzisiejszéj mozajki podajemy dwie wiadomości mogące bardzo obchodzić czytelniczki nasze. Jedna z nich dotyczy teorji stroju i skutków jakie ten może wywierać na zdrowie ludzkie, druga zaś jest szczegółem praktyki codziennéj, a jak w epoce jesieni nieodzownym prawie. Francuzki doktór Bauvier wydał niedawno w Paryżu (u J. B. Baillierea) dziełko pod napisem: »Etudes historiques et médicales sur l'usage des corsets.« Żadna z dam naszych nie zaprzeczy nam zdaje się, iż książka taka zawierać może w sobie wiele szczegółów ciekawych a nawet potrzebnych dla niewieściego świata. Nie będziemy na teraz rozbierali tego historycznego na używalność gorsetów poglądu i wdawać się w porady używania lub nieużywania, takich lub innych gorsetów. Rzecz to redakcji Magazynu Mód, tam podobne temata winny być traktowane na obszerną skalę. Drugą wiadomością są szczypczyki stalowe na sznurkach służące do podtrzymywania sukien damskich w czasie błota. Agrafka zakłada się za pas sukni koło stanu, sama suknia układa się w efektowne fałdy, które wzmiankowane szczypczyki delikatnie ujmują. Para takich szczypczyków jest potrzebną do jednéj sukni. Mają one tę zaletę, że nie szkodzą estetycznemu układowi sukni, jakie ta zwykle przybiera, jeśli się ją uchronić chce od zanieczyszczenia błotem, podtrzymując gumalastycznym paskiem. Zresztą częstokroć pasek taki zsuwał się, a tém samém chybiał przeznaczenia swego, ze szczypczykami zaś wspomnionemi, wypadek ten miejsca nigdy mieć nie może. Widzieliśmy je w dystrybucji cygar Warda przy ulicy Rymarskiéj w domu Heüricha. Rysunki przedstawiające damy z sukniami w ten sposób podtrzymanemi, wskazują bliżéj sposób używania tego tualetowego przyrządu. Jest to szczegół drobny ale zawsze nowy. Zdaje nam się że ani piękna Theona z Aten, ani czuła Theofania z Miletu, ani prześliczna Aspazja ze Sparty, ani ponętna Phocylida z wyspy Rodus nie znały go i nie używały.

W pewném warszawskiém towarzystwie, jeden z obecnych kichnął; niektórzy pospieszyli zaraz z wykrzyknieniem: »na zdrowie!« drudzy zaś nie uczynili tego, powiadając że zwyczaj ten jest bezzasadny, upaść z czasem powinien. Z tego powodu wytoczył się spór o kichanie, skończył się on zaś na tém, że zdania co do przechowania tego zwyczaju zostały podzielone. Gdy nikt ze wspomnionego grona historycznych w téj mierze za lub przeciw dokumentów nie przytoczył, my chętnie zamieszczamy tu szczegóły, bliżéj nieco ten zwyczaj objaśniające. Sięga on dawnych czasów i jest bardzo upowszechniony. Podanie niesie że Prometeusz utworzywszy pierwszego człowieka z ziemi i wody, wykradł ogień z nieba, a ująwszy go we flaszeczkę, podstawił takową pod nos i dał mu nim odetchnąć. *(d. n.)*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A M E R Y K A.

— Paropływ *Washington* przybył z Nowego Jorku do Cowes i przywiózł wiadomości z daty 6 października.

Nie ma nic nowego z Stanów Zjednoczonych.

Żółta febra ciągle się sroży w Norfolk i Portsmouth.

Wiadomości z Hawany nie przedstawiają nic ważnego.

Dzienniki z Mexyku głoszą, że jenerał Castro broni dotąd Matamora; oblegający w liczbie 1,200, żądają poddania się tego miasta bez żadnych warunków. Jenerał Vidauri ze swojej strony spieszy przeciw nim.

San Luis de Potosi zostało zdobyte przez powstańców, i jenerał Giulaz poległ. Tampico oświadczyło się za Vidaurym i wypędziło Casanowę.

— Paropływ *Marco Polo* przybył do Liwerpoolu z wiadomosciami z Melbourne 25 lipca. Statek ten ma na pokładzie 125,000 uncji złota.

Położenie tej kolonji ciągle jest niepomyślne. Interesa prawie są żadne. Cena robotników znacznie spadła, a za to drożyzna artykułów żywności doszła do niezmiernej wysokości.

Nowe kopalnie odkryte zostały w okolicach Sandhurst.

W Sydney przygotowywała się wyprawa w celu zbadania wewnętrznych okolic Australji. Przywódcą tej wyprawy ma być pan Gregory. (*Ind. Belge*).

A N G L J A.

Londyn 23 Października. Zapewniają między innemi, że na ofiarę opinji publicznej ma teraz być przeznaczonym jenerał Simpson, który zostanie odwołany z Krymu i pewna liczba oficerów. Zresztą *Globe* zapewnia, że jeśli jenerał Simpson zostanie odwołany z Krymu to jedynie dla słabości zdrowia.

Oprócz tego *Globe* zaprzecza gorszej jeszcze pogłosce nadesłanej z Liwerpoolu, a mówiącej o depeszy telegraficznej z New-York do Halifax, według której Stany Zjednoczone żądają odwołania posła angielskiego w Washington pana Crampton, ponieważ tenże zajmował się werbunkiem do legji cudzoziemskiej. Tej pogłosce *Globe* wprost zaprzecza. Tyle zdaje się jednak być pewne, że w ostatnich czasach miały miejsce bardzo nieprzyjemne komunikacje między gabinetami Washington i Londynu i daleko prawdopodobniej jest, że werbunek był ich przedmiotem, nie sprawa Kuby jak to głoszono.

— John Bright postanowił porozumiéć się stanowczo ze swemi wyborcami. W tym celu ma się odbyć wielki meeting w niedokończonym jeszcze gmachu giełdy wolno handlowej. Sprawa ta może stać się niezmiernie ważną. Jeśli Bright zwycięży to lordowi Palmerston nie najlepiej będzie.

— Lord-major Londynu zwołał na dzień 5 listopada wielkie zgromadzenie do Guildhall, dla naradzenia się nad postanowieniem przez akt parlamentarny z przeszłych posiedzeń zakładania publicznych bibljotek.

— Jenerał Auson mianowany został następcą sir Williama Guem jako naczelny dowódca wojska angielskiego w Indjach wschodnich.

— Lord Wharncliffe, dawny minister, urodzony w roku 1801, umarł wczoraj.

— Dowiadujemy się, powiada *Daily News*, że na posiedzeniu tajnej rady odbytem w piątek w Widsor, na którem postanowiono odroczenie parlamentu do 11 grudnia, proponowano zupełne rozwiązanie Izby niższej, ale w końcu odłożono to na później. *(In. Belge).*

Londyn 24 Października. (Wieczorem). Według pewnych pogłosek, jenerał Simpson został odwołany z Krymu, i jako prawdopodobnego następcę po nim wymieniają jenerała Codrigton. (*N. Pr. Ztg*).

— Zmarły sir William Molesworth pochodził z starej saxońskiej rodziny w Northamptonshire, która atoli za panowania królowej Elżbiety przeprowadziła się do Kornwalji. Urodził się w 1810 roku, był zatem obecnie w całej sile męzkiego wieku. Wiadomo, że on w czasie większej części swego politycznego zawodu, który w roku 1832 rozpoczął, był głównym reprezentantem dziś już prawie wymarłej szkoły filozoficznych radykalistów, która utworzyła się z uczni Benthama. Ponieważ to uczyniło go stronnikiem wolnego handlu, przeto w roku 1837 postradał on krzesło w Izbie niższej z miasteczka Pencarrow w Kornwalji, ale za to wybrany został na nowo z Leeds, głównej siedziby angielskich wełnianych rękodzielni. Tu odtąd przy coraz energiczniejszych atakach wzmocnionych przez utworzenie się szkoły manczesterskiej, reformatorów ekonomji politycznej, na cały system ekonomji narodowej państwa, wybrał on sobie za specjalny przedmiot kwestję osad, ale daleko większe znajdował na tem polu powodzenie w dziennikach i przeglądach niż w łonie parlamentu. Kiedy coraz bardziej zbliżające się zwycięztwo pozwalało szkole manczesterskiej wysuwać się na pierwszy plan, sir William coraz bardziej przywiązywał się do niej, i w końcu uznany był zupełnie za jej członka. Jak niesłusznym był ten sposób widzenia rzeczy, pokazało się wkrótce po jego wejściu do gabinetu, co jednak winien był jedynie temu, że szkoła manczesterska wezwała i przedstawiła go zarazem jako kandydata do ministerstwa odpowiedniego jej duchowi. Nie można przypuszczać żeby on zmienił opinję, tylko nigdy on nie miał takiej jaką mu przypisywano. Jego styl w mowie i pisaniu obszerny i kręty z braku loicznej siły, jednak nie bez wdzięku. Charakter jego był giętki i brakowało mu odwagi do zupełnej szczerości i to dostatecznie tłomaczy dla czego on w ostatnich latach zawsze hołdował zwycięzcom i swoich przyjaciół zawodził. Gladstone, człowiek pod każdym względem wyższy od niego, jest teraz tem czego spodziewano się po sir Williamie. (*Neue Pr. Ztg*).

A U S T R J A.

Wiedeń 23 Października. Minister skarbu pan von Bruck, wypracował jak donoszą niektóre dzienniki, obszerny program, według którego w ciągu następnych lat wykonane być mają wszystkie już rozpoczę-

te i projektowane koleje żelazne w cesarstwie. Koszta obliczone są na 24 do 30 milj. złr. i wyłącznie na ten cel zaciągniętą ma być pożyczka. Oprócz tego pozostawionem zostanie jak najobszerniejsze pole prywatnemu przemysłowi i pan von Bruck zamierza popierać go wszelkiemi bezpośredniemi środkami.

— Ludność Austrji w roku 1854 wynosić miała 20,138,699 kobiet, 19,272,610 mężczyzn a zatem razem 39,401,309 głów.

— Piękna pogoda jesienna przemożnie przyłożyła się do zmniejszenia cholery w naszem mieście. W ostatnich dniach w całym okręgu policyjnym stolicy było tylko 8, 11, 13 i 15 nowych przypadków tej choroby, można zatem uważać, że ona objawia się już tylko sporadycznie.

— Z polecenia Jego C. Mości profesor Geyger ma ozdobić cesarski pałac w Ofen. Przedmioty do tych fresków mają być wzięte z historji narodowej, a mianowicie chrzest króla Stefana, królowa Marja-Teresa przed stanami madziarskiemi, i wjazd cesarza Franciszka-Józefa do Buda Pest. *(N. Pr. Ztg).*

D A N J A.

— Berlińska *Corresp. Burreau* zapewnia, iż na wezwanie Danji, Prusy oświadczyły się już gotowemi posłać swego reprezentanta na konferencje które rząd duński chce otworzyć w Kopenhadze w przyszłym miesiącu, dla zajęcia się kwestją opłat na Sundzie. Dodajmy, że w jednej korespondencji z Berlina przesłanej do jeneralnej ajencji korespondencji w Paryżu, odezwa Danji z dnia 1 października, o której kilkakrotnie wspomnieliśmy, przesłaną została tylko pięciu rządom, zamiast wszystkim rządom interesowanym bezpośrednio w kwestji opłat na Sundzie. To doniesienie zdaje nam się potrzebować potwierdzenia.

— Utworzone zostało w Danji nowe ministerstwo do wszelkich interesów zewnętrznych wspólnych rozmaitom częściom tego państwa. Pan Bang prezes rady, został mianowany na tę nową posadę. *(Independance Belge).*

F R A N C J A.

Paryż 22 Października. Wyjazd księstwa Ichmość Brabanckich odłożony został do soboty. Nie wiemy jeszcze jaki będzie program tych kilku dni. Być może że widowisko w operze komicznéj przyjdzie do skutku, zaniechano go bowiem jedynie dla tego, że nazajutrz bardzo rano księstwo Ichmość mieli się udać do Fontainebleau.

Wystawy zyskają zapewnie kilka odwiedzin księstwa Ichmość. Dziś zapowiedzianą jest wizyta w gmachu sztuk pięknych.

— Zdaje się że dwór neapolitański po dość długim oporze, skłonił się nakoniec do dania zadośćuczynienia Francji, za ublizenie wyrządzone jéj fladze w Mesynie, to jest że gubernator tego miasta zostanie naganiony i że na przyszłość w podobnych przypadkach salwy będą ściśle oddawane.

— Sąd przysięgłych w Angers wydał wyrok względem drugiéj kategorji tamtejszych wichrzycieli. Ośmiu z pomiędzy oskarżonych uznano niewinnemi, sześciu skazano na deportację, sześciu na dziesięć lat więzienia, jednego na 5 lat na galery, jednego na 5 lat więzienia warownego, pięciu na 2 lata, a czterech na rok zamknięcia.

— Cesarstwo Ichmość, tudzież książe i księżna Brabancji, udali się wczoraj po południu na zwidzenie fabryki cesarskiéj w Sevres. Wieczorem dostojne osoby znajdowały się na przedstawieniu wielkiéj opery. *(Independance Belge).*

H I S Z P A N J A.

Madryt 17 Października. Kortezy ciągle dotąd zabijają czas, czekając póki nieobecni dotąd deputowani nie przybędą do Madrytu, albo dopóki cholera nie oddali się, ale na nieszczęście ta ostatnia zdaje się zakorzeniać się i z upodobaniem szerzy swoje spustoszenia; wczoraj był dzień bardzo nieszczęśliwy i chociaż *Gazeta* podaje liczbę zmarłych na sześćdziesiąt czterech, liczba rzeczywista daleko jest znaczniejsza, a znacznie większa niż w inne dnie.

Kortezy wczoraj na tajnem posiedzeniu postanowiły nie zgromadzać się wcześniéj, aż jak będzie jaka ważna kwestja. W sobotę, jako w dniu przeznaczonym na interpelację, posiedzenia odbywać się będą. W inne dni, jeśli będzie potrzeba, deputowani otrzymają w mieszkaniach zawiadomienie, tak że można uważać posiedzenia jako zawieszone do dalszego rozporządzenia.

Donieśliśmy niedawno, że akademja San Fernando odrzuciła projekt odbudowania Puerta del Sol, przedstawiony przez pp. Mamley i Hamal. Cofnęła ona tę decyzję z obawy skandalu, który mógłby dotknąć wielu jéj członków. Sprawa ta zresztą nie jest jeszcze ukończoną, z powodu licznych *obrotów* jakie paraliżują w Hiszpańji najpilniejsze roboty, a tymczasem Puerta del Sol, która jest środkiem wszystkich głównych ulic stolicy, przedstawia najzupełniejszy widok ogromnego jeziora, nieczystego i błotnistego, do którego nie można się zbliżyć nawet w powozie.

Towarzystwo kredytu ruchomego zamierza nadać silny popęd robotom przy kanalizacji Ebry; oczekuje tylko aby kortezy zatwierdziły przedstawiony im wczoraj projekt prawa, żądający upoważnienia na pożyczkę sześćdziesięciu trzech miljonów realów, w formie obligacji po 500 realów z procentem 6 od sta. Ta pożyczka ma być umorzona w ciągu trzydziestu lat, licząc od 1861. Skoro tylko to upoważnienie zostanie wydane, około 8,000 robotników zostaną użytemi do budowli.

— Jeneralna komisja budżetowa zgromadziła się zeszłéj nocy, dla roztrząsania projektów pana Bruil. Między innemi w składzie téj komisji znajdują się panowie Sanches Silva, Pablo Avecilla i Orense. Każdy z tych trzech panów ma swój plan osobny, każdy z nich gorąco wzdycha do posady ministra skarbu, z tego można odgadnąć w jaki sposób traktowane są projekta pana Bruil. Cała zasada jego systemu została zwaloną w raporcie komisji; przywrócenie podatków zwanych *consumos*, powiększenie podatku ziemskiego i t. p. wszystko zostało odrzucone. Cóż kortezy uczynią? Dopiero po ich decyzji, pan Bruil, jeśli ona będzie mu nieprzychylną, będzie mógł podać się do dymisji. *(Independ. Belge).*

Madryt 22 Października. Gabinet oświadczył dziś w kortezach, że stan zdrowia stolicy nie przedstawia powodów do obawy. *(Independance Belge).*

S Z W A J C A R J A.

Bern 22 Października. Jenny Lind (pani Goldsmith), która dla rozrywki bawi nad jeziorem Genewskiem, ma wkrótce w Lozanie dać koncert na dochód mieszkańców Wallis, którzy dotąd jeszcze kiedy niekiedy niepokojeni są wstrząśnieniami ziemi. Już dla tych nieszczęśliwych zebrano około 80,000 fran., a stosunkowo najwięcéj z wsi Wadenschusels w kantonie Zurich.

Winobranie rozpoczęło się już w kantonie Waadt i będzie bardzo obfite, tak, że liczą iż przynajmniéj w wartości wyniesie 13 miljonów franków. *(Neue Preussische Zeitung).*

WIADOMOŚCI Z WSCHODU.

— Według otrzymanych w Tryeście wiadomości z Konstantynopola, Rifaat pasza ma udać się do Sebastopola, dla powinszowania naczelnym dowódcom armji sprzymierzonych i wręczenia im w imieniu Sułtana orderów i kosztownych broni. Ostatnie wiadomości z Karsu datowane są 7 września. Oblężeni zmuszeni byli zabić 600 koni, których nie mieli czem żywić.

— Piszą z Konstantynopola do *Fremdenblat*:

Omer pasza przysłał tu swego drugiego adjutanta i złożył raport względem położenia armji tureckiéj w Azji mniejszéj. W czasie swego pobytu w Trebizondzie, serdar wydał roskaz uwolnienia milicjantów zaciągniętych przez Hafiza paszę, którzy nie pobierali żadnego żołdu od rządu i utrzymywali się kosztem gmin miejscowych. W Trebizondzie Omer dowiedział się o pobiciu Ali paszy pod Karsem przez jenerała Kowalewskiego. W Kars pozostało już tylko 4,500 mieszkańców cywilnych z 13,000, które dawniéj znajdowały się w tem mieście; reszta musiała opuścić twierdzę z roskazu dowódcy tureckiego.

— Piszą z Warny do *Fremdenblat*, że kwatermistrzer korpusu jenerała Vivian otrzymali roskaz udania się do Jenikale i Kercz, gdzie miały skoncentrować się znaczne siły. Mniemano w Warnie że przygotowuje się atak przeciw środkowéj armji rossyjskiéj, jednocześnie z Skalia nad Czernaja (głównéj kwatery marszałka Pellisier), tudzież z Eupatorji i Kerczu. Pellisier przekonawszy się że Rossjanie otrzymują ciągłe zapasy wszelkich potrzeb tak jak poprzednio przez Jeniczy Arabat, zdaje się układać plan ataku na ten punkt. *(Journal de St. Petersbourg).*

W Ł O C H Y.

Turyn 18 Października. W podróży do Paryża i Londynu towarzyszyć mają Jego Kr. Mości pp. Masimo Azeglio, dawny prezes rady ministrów a obecnie adjutant Jego Kr. Mości i Cibrario minister spraw zagranicznych.

Wiadomo że nowa trudność powstała między Piemontem i Austrją, z powodu sekwestru położonego przez tę ostatnią na znajdujące się w jéj terytorjum dobra należące do klasztorów suprymowanych, w skutku tegorocznego prawa w tym przedmiocie, wprowadzonego w państwie Sardyńskiem. Podczas gdy niektóre dzienniki niemieckie nadają temu zajściu dość znaczną ważność, i twierdzą, że rząd francuski proszony ze strony Piemontu o pośrednictwo w téj sprawie, miał wprost odmówić wszelkiego w nią wdania się, tu przeciwnie zapewniają, że interes ten bliski jest załatwienia, ponieważ gabinet austrjacki po kilku notach zamienionych z gabinetem turyńskim, uznał że nie ma prawa sekwestrować te dobra i okazuje gotowość cofnienia wydanych w, tym duchu rosporządzeń. Jednakże dotąd jest to tylko nadzieja i urzędowne trudności nie były jeszcze usunięte.

Co do zajścia z Toskańją, rzeczy stoją ciągle w jednéj mierze i w Turynie przypuszczają, że w skutku tego wypadku, a nawet po załatwieniu go i przywróceniu dawnych stosunków między dwoma dworami, Piemont pośle już tylko sprawującego interesa do Toskańji, w miejsce dotychczasowego pełnomocnego ministra i nadzwyczajnego posła. *(Indep. Belge)*

Genua 19 Października. Hrabina Neuilly (wdowa Ludwika Filipa), tudzież książe i księżna Nemours, przybyli do naszego miasta. — Z pomiędzy 200 udających się do Montevideo wychodźców sardyńskich, na pokładzie brygu *La Corsa*, 35 umarło na jednéj wyspie Zielonego Przylądka.

Neapol 16 Października. W Messynie 13 b. m. okazały się symptomy cholery; chociaż kilka tylko przypadków zdarzyło się, powszechny popłoch ogarnął wszystkich. Wszyscy zamożni oddalają się, nawet urzędnicy. (Podobne doniesienie otrzymaliśmy poprzednio z Catania). *(Neue Pr. Zeit.).*

— Ciekawém dla nas zjawiskiem jest świeżo wydane w Moskwie dzieło pod napisem: *Istorja Moskowskoj sławiano-greko-łatinskoj akademii* (Historja akademji słowiańsko-grecko-łacińskiéj w Moskwie), przez Sergjusza Smirnow, bakałarza akademji duchownéj moskiewskiéj. Materjały do tego dzieła czerpane były z rozmaitych dzieł dawnych i rękopisów znajdujących się w pomienionéj akademji, bibliotece Synodu, w głównem archiwum ministerjum spraw zagranicznych, tudzież w monasterach i kościołach prawosławnych i ztąd to dzieło zawiera wiele ciekawych wiadomości tyczących się historji oświaty i literatury w cesarstwie. Widzim w niém wskazane trudności z jakiemi walczyła nauka do czasów Piotra Wielkiego, kiedy nawet w Moskwie, w stolicy państwa, zaledwie założyć udało się szkołę duchowną. Autor powiada: »Cywilizacja i obyczaje zachodnie wydawały się naszym przodkom jako bisurmaństwo. Wiadomo że car Borys zamyślał założyć szkoły w Moskwie i wzywał uczonych niemieckich (*) do stolicy, lecz w wykonaniu tego znalazł silną przeszkodę w téj saméj klassie ludności, która od wieków odznaczała się zamiłowaniem do oświaty, mianowicie w duchowieństwie. Szanowne przywiązanie do tego co było, lękało się nowości zachodniéj. I dla tego ukształcenie nasze w początku wieku XVIIgo bardzo mało posuwało się daléj nad wyuczenie się elementarza.« Ileżto osób cierpiało za samo tylko usiłowanie poprawienia ksiąg kościelnych, jakoto mszału i t. p.? Paizy Ligaryd metropolita hazski przybywszy do Moskwy w r. 1660, w swéj wymównéj odezwie do ludu, wyraził myśl, że niesnaski kościelne w Rossji powstały z nieokrzesania i że jedyném lekarstwem na to są szkoły. »Wszelkie zło powstało, powiada ten kaznodzieja, z dwóch przyczyn: z braku szkół narodowych i bibliotek. Jeśliby mię zapytano, co stanowi filary kościoła i państwa? odpowiedziałbym: naprzód szkoły, powtóre szkoły i potrzecie szkoły.« Daléj mówi o potrzebie wykładania w szkołach języków: greckiego, łacińskiego i słowiańskiego. Myśl ta, popierana przez Paizego i Makarego patryarchów Aleksandrji i Antjochji, w r. 1666 do Moskwy przybyłych, znalazła jakieś poparcie w teraźniejszych, albowiem w r. 1668 założoną została w Moskwie kosztem osób prywatnych, szkoła słowiańsko-grecko-łacińska. Następnie car Teodor Aleksiejewicz, zamierzył założyć w Moskwie szkołę grecką na wzór akademji i w tym celu sprowadził z Wenecji dwóch greków uczonych *Lichudów*, którzy już po śmierci Teodora w r. 1685 doprowadzili ten zamiar do skutku przez założenie *akademji słowiańsko-grecko łacińskiéj*. Ta w pierwszym swym okresie aż do r. 1700, to jest aż do rektorstwa Palladjusza Rogowskiego, zwała się *akademją ellino-grecką*. Rzeczywiście polak Rogowski był twórcą prawdziwéj akademji, albowiem chociaż w szkole Lichudów był pierwszym uczniem, jednakże chcąc być biegłym we wszelkiéj nauce, po przebyciu półtora roku w téj szkole, zdjął z siebie suknie zakonne i udawszy się do Wilna, słuchał nauk w szkole jezuickiéj; ztąd udał się do Nissy w Szląsku, gdzie przez rok słuchał kursu poezji; następnie przeniósł się do Ołomuńca w celu słuchania retoryki, ale tameczni jezuici nie inaczéj go do szkoły przyjąć chcieli, jak tylko pod warunkiem, jeśli przyjmie unię, czego Rogowski dopełnił. To mu otworzyło drogę do Rzymu, gdzie przez lat siedm słuchał fi-

(*) Dawniéj w Rossji wszystkich cudzoziemców zwano niemcami, jeszcze i dotąd pospólstwo tak ich zowie.

lozofji i teologji w kollegium greckounickiém, został tu przez Onufrego metropolitę unitów wyświęconym na kapłana, a po ukończeniu nauk otrzymawszy stopień doktora filozofji i teologji, potajemnie wyjechał do Rossji. Wówczas był tu patrjarchą Adrjan któremu doktór Rogowski wyznał swą apostazję, i aby zasłużyć na jego względy, napisał obszerne wyznanie wiary swojéj, poczém w d. 2 czerwca 1699 r. przyjętym znowu został na łono cerkwi greckiéj, a w roku następnym nominowany ihumenem monasteru Zaikonospasskiego i zarazem zwierzchnikiem akademji ellino-greckiéj w Moskwie, która odtąd wchodząc w okres drugi, jak już nadmieliliśmy, przemianowaną została na *akademję łacińską* naprzód, a potém *słowiańsko-łacińską*. W tym bowiem okresie (1700 do 1775 r.) w akademji tutejszéj język łaciński przemagał, wprowadzony przez nowego rektora Rogowskiego, który tylko lat cztery wykładał łacinę; skołatany bowiem długiemi trudami nad nauką, jeszcze na zachodzie, skończył tu życie d. 23 stycznia 1703 roku i pochowany w swym monasterze. Rogowski przy przekształceniu akademji greckiéj na łacińską, miał silne poparcie w swym ziomku i zwierzchniku Stefanie Jaworskim (rodem z Czerwonéj Rusi), który po śmierci Adrjana patrjarchy, stanąwszy na czele zarządu spraw duchownych, jako metropolita riazański, zarazem z tą godnością patrjarchom dotąd właściwą, pierwszy przyjął nazwisko *protektora* akademji i uzyskał od Piotra W. ukaz z d. 7 lipca 1701 roku, polecający: »wprowadzić do akademji nauki *łacińskie*.« Jaworski bowiem pobierał nauki w Kijowie, Lwowie i Poznaniu i jako jeden z lepszych uczniów akademji kijowskiéj, w hierarchji kościelnéj także celował i szybko stopnie duchowne przechodził. Piotr W. podróżując po Europie w celu wzbogacenia swego państwa nasionami oświaty i wszechstronnéj nauki, widział wszędzie po zakładach naukowych element ukształcenia łacińskiego i dlatego wnosząc oświatę do życia wewnętrznego swego narodu, żądał i naukę oblec w kształty wszędzie indziéj upowszechnione. To téż urzeczywistnienie téj myśli najwłaściwiéj poruczył dwom uczonym ówczesnym: Jaworskiemu i Rogowskiemu. Oni to przekształcili akademję moskiewską na wzór kijowskiéj i dla łatwiejszego ustalenia nowego porządku, sprowadzili z Kijowa nietylko professorów lecz i uczniów. Z listy bowiem z r. 1704 dotąd przechowanéj przekonywamy się, że z trzydziestu czterech uczniów, trzech tylko było wielkorossjan, reszta zaś polacy. Wszystkie lekcje wykładane również i dzieła naukowe pisane były w języku łacińskim, który miał wówczas taką przewagę polityczną, jaką późniéj otrzymał język francuzki. Akademja moskiewska kształciła młodzież nie tylko do wyższych godności stanu duchownego, lecz na uczonych cywilnych i mężów stanu. Z niéj wyszli Teodor Polikarpow i Mikołaj Gołowin, autorowie Historji Rusi za czasów Piotra W.; tu się kształcił Łomonosów, uczeń Kwietnickiego, pierwszy filolog rossyjski i wiele innych. A chociaż akademja posiadała godnych i światłych rozkrzewicieli oświaty, jednakże powszechnie naród ją nienawidził i jak sam Piotr W. nadmienił, dawne zamiłowanie do próżniacéj niewiadomości tak było wkorzenionéma, iż pobór do szkoły był w oczach rodziców poborem gwałtownym, i jeśli wzięte dzieci do nauki ze szkoły uciekały, to rodzice obojętnie na to patrzeli. Gorliwi nauczyciele stawali się zgubnemi ofiarami nieokrzesania, zazdrości, gniewu i intryg. Takiemu losowi uległ światły i uczony Teofilakt Łopaciński, prześladowany przez Teofana Prokopowicza i Birona; oraz kilku innych. Tylko cesarzowa Katarzyna II potrafiła ustalić w Państwie myśl Piotra W. o oświeceniu Rossji. Za jéj czasów *academia latina caesarea* kończy swój okres drugi i od roku 1775 nazwana *akademją słowiańsko-grecko-łacińską* wchodzi w okres trzeci. Główny jéj zwierzchnik Platon metropolita moskiewski, przenosi ją w słynne w historji ustronie, do Ławry Sergjusza Św. Trójcy, o mil dziewięć od Moskwy położonéj i tam wśród licznych pamiątek historycznych i podań o cudach Św. Sergjusza, pomieszcza akademję moskiewską już czysto duchowną, bo z jéj rozsadnika powstała nowa szkoła w Petersburgu, zwana *akademją nauk*. Aby zaś łatwiejszym był wybór uczniów do akademji przeznaczonych, Platon tuż w niewielkiéj od niéj odległości, o parę wiorst zbudował seminarjum duchowne z kościołem i klasztorem, które przezwał Betanią. W każdym z tych trzech okresów, autor szczegółowo opisuje środki naukowe akademji, budowle, bibliotekę, prace professorów i zatrudnienia uczniów, oraz dalszy los pierwszych i drugich. Dzieło to, nietylko dla historyka literatury rossyjskiéj, lecz i dla naszych wielce może być przydatném.

Aleksander Połujański.

WĘDRÓWKI STRYJASZKA.

KILKA OBRAZKÓW

Leona Kunickiego.

(Ciąg dalszy).

— Wszak jesteś u siebie mój stary? bodaj wy tak zdrowi byli.

— Dużo ta naprzykład gadać... co się tu robi — kiwając głową ciągnął daléj, — Kulczyński już niezdara to prawda, ale zawsze Kulczyński możeby lepiéj usłużył jeszcze jak te fircyki co tam w sieni chrapią jak barany naprzykład. Kulczyński *jego* piastował na ręku i znał każdy zakąt w dawnym dworze i znał swoją służbę. Dużo to gadać W. panie, ale zmieniło się, oj zmieniło, a gdyby nieboszczyk wstał z grobu i zobaczył te renowacje, ten dom naprzykład, te hulanki pana Ałgusta dniem i nocą *przez ustanku*, to by chyba drugi raz naprzykład umarł.

— Czy tak bardzo hula pan August?

— At dzień i noc W. panie, z dnia robią noc, z nocy dzień.

— I z kimże tak?

— A z sąsiedztwa Chwalkiewicz, to hrabia młody z Zalesia, to Łotowscy, wciąż ino grają w karty, a piją naprzykład, a polują, a krzyczą...

— A ktoż gospodarstwa dogląda?

— A jest tu *klenipotent* co dmie a kradnie aż strach, ale też tak to i idzie, naprzykład długów coraz więcéj, a Moszko, a Srul wciąż naprzykład pożyczają... Zimą to *jego* nie ma, leci do Warszawy, tam słyszę hula na *fikmikach*, na balach, aż do wiosny, potem niby to siedzi w domu, ale cóż, cała zgraja albo u niego przesiaduje, albo tak jak dziś jadą do którego i tam hulają i wciąż naprzykład „hulaj dusza.“ Zapomniał o Bogu, obrazu św. u niego nie ujrzyć nad łóżkiem jak dawniéj, a ten konterfekt ze srebrną blachą, przed którym pamiętam nieboszka uczyła *jego* pacierza, to gdzieś zarzucił tak, że ani go odszukać... Oj tak to bieda staremu, że jeszcze łaskawy chleb ma naprzykład to i to Bogu chwała, ale bo też nieboszczyk wyraźnie w testamencie jemu to polecił, choć on mnie nie lubi i jak się bywało z czem odezwę z uwagą jaką, to mnie ofuknie: „cicho stary niedołęgo, idź spać a daj mi pokój,“ ale ja dla tego jego kocham naprzykład, bom to dzieckiem jeszcze wypiastował i już 40 lat téj familji służę a modlę się ino ażeby Pan Bóg dał jemu upamiętanie.

Przy tych ostatnich wyrazach głos starca zadrżał a w oczach łzy zaświeciły.

Stryjaszek dobył tabakierki, poczęstował starego w milczeniu i sam zażył zapewne dla pokrycia łez, które także w jego oczach zabłysły.

— To z panną Marjanną z Kalinki kochali się niby za młodu — mówił po chwili nieco uspokojony Kulczyński — miał się z nią żenić, to teraz ani myśli, a ona kocha jego zawsze naprzykład i płacze słyszę okrutnie, a on w Warszawie tam do komedjantek koperczaki pali i nawet ba! może się z którą i ożeni, wtenczas już Kulczyńskiemu nie daj Boże doczekać tego... oj smutno, smutno żyć staremu *przez* dawnych panów którym służył całe życie wiernie.

Następnie stary rozwodził swe żale na młodych sługusów którzy mu miejsce w kredensie zabrali i wyśmiewał ich.

— Co to paliwody naprzykład, że lizusy, że tam *fert mert*, niby to się kręcą to już znają służbę, ale zamieść panie, oczyścić, okurzyć najdrobniejszą rzecz i postawić na swojem miejscu a nie stłuc naprzykład, to wałkunie, ale pamiętać o wszystkiem, nie stłuc talerza i szklanki, a jak się co zepsuje, albo co zabraknie, to ostrzedz pana, a to tego... a to owego; a oni to tylko aby panu na oczach usłużyć na razie, a resztę niech je tam! gdzie oni znają służbę? Kulczyński niezdara, a Kulczyński choć stary, taki lepiéj zna służbę i usłużyłby pewno lepiéj.

To mówiąc upuścił laskę którą w ręku trzymał, schylił się więc po nią z trudnością, a ręce mu drżały gdy ją podnosił.

Stryjaszek zaczął bić capstrzyk na tabakierce, porównywając ten symptomat starości, z wyrazami starego sługi, chwalącego się jeszcze z możnością usługi.

Gdy tak stary gawędził, a zmrok już zapadał i księżyc pogodny i jasny przez okna słał smugi światła na podłogę izdebki, usłyszano turkot i stryjaszek podszedłszy do okna, ujrzał kilka najtyczanek jedna za drugą, szumnie przed dwór zajeżdżających.

— To już dziś W. panie bez całusieńką noc naprzykład będą zabawy.

— I cóż głównie robią?

— Grają w karty, w djabła naprzykład, krzyczą, huczą, śpiewają, a piją, a w dzień śpią jeżeli nie na polowanie, albo znów gdzie w sąsiedztwo do którego z nich i tam to samo naprzykład wyprawiają.

Wkrótce ujrzał stryjaszek okna dworu mocno oświecone i odbijające pośród nocy mdłem światłem księżyca oblanéj.

Posiedziawssy jeszcze czas jakiś stryjaszek, z sercem narracjami starego ścieśninionem, poszedł do dworu. Na dziedzińcu już dolatywał go gwar z wnętrza domu pochodzący.

Kulczyński tymczasem usiadłszy na ławce przed kuchnią z odkrytą głową, zaczął swe wieczorne odmawiać modlitwy.

Wszedłszy do sieni, gdy służba wskazała stryjaszkowi drzwi na lewo, znalazł się on w obszernym pokoju, w którym kilkunastu z młodzieży, w rozmaitych negliżowych ubiorach, po kanapach i sofach spało, leżało i siedziało z nogami o ścianę lub o stoły opartemi; jedni śpiewali, drudzy gwizdali, inni perorowali, z czego rozumie się ogłuszający chaos powstawał, a dym z cygar i fajek tumanami otaczał postacie i nie dozwalał stryjaszkowi rozpoznawać fizjonomji w téj trzodzie Epikura. Zabierano się do kart; służba ustawiała i rozsuwała zielone stoliki.— Gdy tak stał nie wiedząc gdzie gospodarz, wystąpił młody z bródką i wąsami brunet w szlafroku, w czapeczce włóczkowéj, mówiąc:

— Cóż to za *chevalier de la triste figure? que diable?* — czy nie jaka znów prośba lub o protekcję?...

— Bodaj wy tak zdrowi byli, to nie żadna prośba, rzekł serjo stryjaszek, a odwiedziny krewniaka, stryjaszka jeśli chcesz, którego znasz dobrze, a który chce widzić Gucia.

— A! stryjaszek! witaj że nam o stryjaszku!... a może jeszcze z kabzami naładowanemi, bo podobno na Wołyniu czy na Ukrainie mieszkasz, a stryjaszkowie z tamtąd, to muszą zawsze siedzieć na kapitale.

Przykro jakoś brzmiało to powitanie zakrawające trochę na szyderstwo i chociaż niby uścisnął stryjaszka przy tych słowach.

— No, no, zawsze rad jestem, prosiemy siadać, przedstawiam panom pana Michała, który musi mieć tęgo naładowane kieszenie... ale co tam do tych urwipołciów, *laissons les faire* dajmy im pokój, a pójdź tu stryjaszek i siadaj; herbatką zaraz służyć ci będę, fajki pewno ani cygara nie palisz, bo już to wszyscy stryjaszkowie są nadzwyczajnie oszczędni i wstrzemięźliwi.

— Nic przerywam téj zabawy, dla mnie nie ceremonjuj się Guciu, bo widzę że się zabierasz do kart, widzić cię tylko chciałem.

— Spodziewam się, że zanocuje stryjaszek, a co do gry, dość jéj jeszcze będzie, noc długa — i popatrzywszy serjo na stryjaszka, parsknął niby śmiechem — co to tam sobie stryjaszek mysli, to dopiero szulery, hultaje, birbanty, nieprawda... ale cóż robić, kto zna tylu i takich jak ci hultajów, musi robić dla ich miłości to samo.

— Siadajcie dla tego i grajcie — rzekł wznosząc głos — ja się potem do was przyłączę.

To mówiąc założył nogi na stojącym obok krzesełku i puszczając kłęb dymu rzekł:

— Cóż, dziwisz się stryjaszek zapewnie, że się tu tak zmieniło? stary dom poszedł fort.

— Prawda — odpowiedział stryjaszek zażywając tabakę — widzę że się tu dużo zmieniło, od domu aż do gospodarza... ale dawniéj lepiéj bywało.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Angiel. Skórzewski Zygm. ob. z Obór.— *H. Lip.* Wolski Leon ob. z Klwatki.— *H. Niem.* Boski Aleksander ob. z Boguszyc. Otocki Tomasz ob. z Miédzechowa.— *H. Sas.* Gądecki Józef ob. z Woli Kaszowskiéj.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Bożewski Fel. ob. do Mężenina. Dębowscy Wiktor ob. do Kozimina i Franciszek ob. do Lipia. Włodek Aleksander ob. do Stoczka. Łuniewski Franciszek ob. do Radomia.

TEATR ROZMAITOŚCI. Dziś: *Okno na 1m piętrze. Stary jegomość.*

TEATR WIELKI. Jutro: *Precjoza.*

Dziś rano stopni ciepła 7, wczoraj w południe 13. Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 10.

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 17 [29] Października 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.